

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca prócz sierpnia i września.

Adres redakcji i ekspedycji: Kraków, ul. Podwale 7, II. p.

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową wynosi zł 8.
Reklamacje nieotrzymanych zeszytów uwzględniamy
tylko do wyjścia zeszytu następnego.

Przedpłatę przyjmuje ekspedycja „Poradnika”, wszystkie
księgarnie w kraju i zagranicą i wszystkie urzędy
pocztowe.

Konto Pocztowej Kasy oszczędności Nr 404.600

I. SŁOWNICTWO KUCHARSKIE WOBEC WYMAGAŃ JĘZYKA.

Ankieta „Świata Kobiecego”, choćby nie dała spodziewanych wyników, będzie jednak miała tę dobrą stronę, że podsunęła do rozrządzenia słownictwo, dotąd nie tykane, a mieszczące w sobie sporo naleciałości obcych. Nie powiemy, żeby odkryła nowe zdolności słowotwórcze, albo żeby wskazała nowe drogi twórczości językowej; wykazała natomiast, że prawdziwych miłośników języka ojczystego u nas nie brak, że dbałość o jego czystość i piękność jest wielka i sumienie bardzo czule, ale że nie wszyscy przy dobrych chęciach umiemy zachować miarę w czyszczeniu języka, i że wpadamy łatwo w przesadę, nie licząc się z życiem społecznym i związanem z niem życiem języka.

Otrzymaliśmy nawet pisma polemiczne, bardzo cięte i zadzierzyste, których dla braku miejsca w całości podać nie możemy¹⁾; radziłyśmy jednak tę sprawę zakończyć i dlatego głos zabieramy.

Nie widzimy powodu do cofania swoich wniosków, przedstawionych w zesz. 6—7 z r. ub. Wymieniliśmy cały szereg wyrazów, które tak dalece stały się własnością polską, że nawet najszlachetniejsze usiłowania p. J. Wasilewskiej nie potrafią ich wyrugować, i nowotworami zastąpić. Musimy się pogodzić z tem, że pozostanie w języku: *biszkopt*, *bifsztyk*, *kompot*, *konfitura*, *kotlet*, *makaron*, *marmolada*, *pasztet*, *sałata*, *salaterka*, *serweta*, *szynka*, *powidło*, *precle*, *rostbef*, *sos*, *sorbet*, *szarlotka*, *galaretka*, a jeżeli nie znajdą się zupełnie trafne odpowiedniki, to zostać musi do czasu i *brytwanna*, i *knedle*, i *rostbratel* i *sznycel*, chociażbyśmy sobie życzyli, aby ich nie było. Jeżeli zdaniem p. J. W. może pozostać *bigos*, *nerka*, *gulasz*, a nawet *bliny*, mogą zostać i tamte.

¹⁾ Przepraszamy za to Szan. Korespondentów, ale trudności techniczne nam nie pozwalają. Zeszyt może mieć tylko 16 stronic!

Inna sprawa z *buterbrodami* i *butersznytami* — których nie zna Małopolska, tak ciągle poniewierana za psucie języka germanizmami; te, równie jak *kartofel*, wypędzilibyśmy za dziesiątą górę.

Zgadza się z p. J. Rzewnickim, że słownictwo zawodowe (techniczne, filozoficzne, lekarskie), choćby nawet niezbyt szczęśliwie utworzone, nie uczyni krzywdy językowi, bo koła specjalistów są zamknięte, natomiast „roboty mogłaby być niebezpieczna“, gdybyśmy wprowadzili niefortunne pomysły do kuchni, która jest własnością każdej rodziny. Tu potrzeba ostrożności i wielkiej przezorności, zwłaszcza w sięganiu aż do pewnego rodzaju egzekutywy, w wydrukowaniu słownictwa i przesłaniu go szczególnie jadłodajniom publicznym. Tu można tylko radzić, przekonywać, ale nic narzucić a tem mniej rozkazać nie można.

Mogłaby która z Szan. Czytelniczek i Korespondentek zarzucić z goryczą, że cóż pomaga „radzenie“, skoro „Poradnik“, radząc już lat dwadzieścia kilka, nie może wskazać ani na jeden fakt poprawienia błędu przez ową poradę. I to prawda, zwłaszcza w dziedzinie dziennikarstwa raczej pogorszenie zauważyć można, niż poprawę, ale to dlatego, że dziennikarze nie mają czasu czytać i zastanawiać się, a lubo około 50 pismom posyłamy „Poradnik“ darmo, nie wiemy, czy z nich 5 uczyni czasem o „Poradniku“ wzmiankę, nie mówiąc już o tem, żeby z „Poradnika“ korzystało...

Nie trzeba przywiązywać zbyt wielkiej wagi nawet do większej i głośniejszej akcji w sprawie poprawy tego czy owego błędu językowego. Tu może tylko bardzo wiele szkoła, wiele nacisk urzędowy z góry, a cokolwiek zwracanie uwagi na błędy, czy przez pisemko osobne, czy w dziennikach. Nie wolno jednak ustawać w usiłowaniach i raczej działać uprzedzająco (profilaktywnie), niż karcąco.

„Śmiesznością byłoby potępienie w czambuł wszystkich wyrazów obcych, przez język nasz przyswojonych; niedorzeczna byłaby chęć usunięcia ich bez wyjątku, a wstawienie na ich miejsce niby swojskich, Bóg wie jak ukutych, a często bardzo z prawami i duchem języka niezgodnych, wielokrotnie całkiem niezrozumiałych dla wszystkich. Rzeczą chwalebna jest atoli zapobieganie przyswajaniu sobie wyrazów i wyrażeń obcych, bez potrzeby wszelkiej, tudzież usuwaniu wyrazów swojskich, dobitnych i zrozumiałych powszechnie, na korzyść przybłądów obcych, zgoła nam niepotrzebnych“.¹⁾

„*Gutta cavat lapidem non vi, sed saepe cadendo*“.

„Nie gwałtem, ale ciąglem padaniem drąży kropla kamień“.

Tej zasadzie służymy i służyć będziemy, dopóki „Poradnik“ będzie żył.

R. Z.

¹⁾ Dr J. Peszke: „O nadużywaniu wyrazów obcych“. Por. Jęz. V, str. 114.

II. NA MARGINESIE JESZCZE JEDNEGO KONKURSU SŁOWOTWÓRCZEGO.

Jeden z dzienników warszawskich, pragnąc przyczynić się do spolszczenia niektórych nazw radjotechnicznych, przenoszonych żywcem do języka polskiego, ogłosił w grudniu r. z. konkurs na spolszczenie wyrazów *radjoamator, broadcasting, speaker*.

Nie o wyniku konkursu chcę mówić, bo, jako jednemu z sędziów konkursowych, nie przystoi mi, bez względu na własny swój pogląd na plony, dotykać tego tematu. Chciałbym tylko zwrócić uwagę na przerażające wprost nieprzygotowanie współzawodników do zabierania głosu w sprawach słowotwórstwa. Jeżeli pominąć kilka terminów jako tako już spopularyzowanych, a powtórzonych przez niektórych uczestników, to z reszty dałoby się wyluskać znikomy zaledwie ułamek propozycji, nadających się wogóle do dyskusji. Niepodobna przytaczać tu wszystkich rozhukanych tworów, — niech kilka ich chociaż da świadectwo, kto u nas się czuje powołanym do pracy słowotwórczej. A więc były m. i. takie propozycje: *faldźwięktor, fal-głośmiłośnik, radjomilek, nowyfalmiłośnik*, a kto woli, *falmowymiłośnik*, bolszewickie jakies *radjosz* i *radjośnik* (jak można z innych przejściowych wnosić, skróty z *radjosmakosz* i *radjomiołośnik*) — dalej, *wdaldźwiękrzut, wszędyjest, głosdalnictwo, grafalmowa, radjobsiąg, czarfala, dalton* — dość tego! O jakieś przestrzeganie niełączenia różnojęzykowych pierwiastków w wyrazie, o właściwe spoidła słowotwórcze, o strukturę wyrazów złożonych i t. d., nikt prawie się nie troszczył. Słowem, przerażający obraz!

Czy się dziwić temu? Może i nie — dopóki nie zerwiemy z systemem konkursowego załatwiania takich spraw. Do pisma codziennego ma dostęp każdy, — każdy więc, znęcony możliwością osiągnięcia nagrody, sypie propozycje, powołany czy niepowołany, odstraszać tem od udziału w takich igraszkach innych, co nawet mieliby to i owo do powiedzenia. Stąd tak niezwykle niski poziom konkursów. Tu potrzebny jest inny system. Polowanie na perły w śmieciaku — tak przecie rzadkie! — nie okupi dobrej woli inicjatorów, a poniekąd nawet bałamuci niepowołanych autorów, gdy ich nagradza za byle co, aby tylko wywiązać się z moralnego zobowiązania, zaciągniętego przez ogłoszenie konkursu.

Trzeba tu zadać sobie więcej pracy i albo przez imienne zapraszanie znawców do udziału, albo przez zwracanie się do odpowiednich Towarzystw i ich komisji słownicznych, albo drogą przez pisma, pracu-

jące dla języka — trafiać do kół powołanych. Inaczej, różnym celom wtórnym może się stać zadość, dla języka korzyści będzie mało i daj Bóg, aby chociaż bez szkody dla niego się obeszło.

J. Rzewnicki.

III. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

13. Wschód i zachód słońca.

Prosimy uprzejmie o wyjaśnienie, czy wolno mówić o „wschodach“ i „zachodach“ słońca (n. p. w „Panu Tadeuszu“, czy należy użyć opisanego, a jeżeli tak, jakiego?

(Słonim)

J. Z.

— Nie możemy wyrozumieć, o co Panu idzie? Czy się Panu nie podobają wyrazy „wschód“ i „zachód“, czy uważa Pan używanie ich w l. mn. za niewłaściwe? I jedno i drugie jest czemś niezwykłym, bo w języku polskim to istnieje. Jakiegożby to opisanego można użyć zamiast „wschodu“? Potrzeba jasno wyrazić, czego się chce, co razi, co się nie podoba i dlaczego?

14. Jestem przeszkadzony?...

Często słyszymy wyrażenie stanowczo błędne „jestem dziś przeszkadzony“, gdy się chce powiedzieć, że się nie ma czasu być o oznaczonym dniu lub porze dnia w pewnym miejscu. Jest to dosłowne tłumaczenie z niemieckiego „ich bin verhindert“. W naszym języku jest imiesłów „przeszkadzony“ niemożliwy, gdyż *przeszkadzać* nie jest słowem przechodniem. Nasuwa się zatem pytanie, coby w języku polskim odpowiadało najlepiej temu „przeszkadzony“. Jestem „zajęty“ nie oddaje w zupełności tego, coby się chciało powiedzieć, bo można mieć przeszkodę i nie być zajęтым n. p. w czasie obłożnej choroby.

(Przemyśl)

Quomodo.

— Najlepiej: *nie mogę* lub jak to Pan sam powyżej użył: *mam przeszkodę* lub *przeszkody*.

15. Kuchnia, suknia — kuchen, sukien?

Jak brzmi dopełniacz l. mn. od „kuchnia“, „suknia“? Czy ma końcówkę *-en*, czy *-eń*, czy może *-ni*? Każdy mówi inaczej i stąd ta niepewność i u mnie.

(Przemyśl)

Quomodo.

— Kryński pisze: „Rzeczowniki z przyrostkiem *-nia* w mianowniku mają w dopełniaczu l. mn. zakończenie *-i* jak w l. poj.: *kuchnia* — *kuchni* (*suknia* — *sukni*)... Niektóre z tych rzeczowników

obok form powyższych mają także te formy równe osnowie deklinacyjnej, a więc: *studni* i *studzien*, *sukni* i *sukien*, przyczem końcowe *n* est twarde". Gram. j. pol., str. 96 i 97.

16. Mászyna czy Maszýna?

Na której zgłosce spoczywa akcent w wyrazie *maszyna*? Na drugiej czy trzeciej od końca? W b. Kongresówce śmieją się z „Gallicjaków” akcentujących *mà-szyna*. I zdaje się słusznie. A jednak u nas słyszy się zbyt często n. p. *mà-szyna do szycia*. Są nieliczne wyrazy w języku polskim, mające przycisk na 3. zgłosce od końca: *fi-zyka*, *wò-góle*, *okò-lica* i inne. Pytanie, czy *maszyna* nie należy do tych nielicznych wyjątków?

(Przemyśl)

Quomodo.

— Nie, *maszyna* nie jest przyjęta z języka łacińskiego, ale przez niemiecki z francuskiego. I tu i tam ma akcent na zgłosce *-szy-*. Przesuwanie akcentu na zgłoskę trzecią od końca jest upodobnieniem tego rzeczownika do takich, jak: *fizyka*, *mùzyka*, *fàbryka* i naśladować tego nie należy.

17. — emi czy — ymi?

Jak powinno być: czy wyrazami *równoznacznemi*, czy *równoznacznymi*? — Zdaje mi się, że pierwsza forma jest prawidłowa, tymczasem w czasopismach i gazetach często spotykam formę drugą.

(Pelplin)

A. L.

— „Zasady ortografii polskiej”, uchwalone przez Pol. Akad. Umiej., podają jako regułę, że rzeczowniki osobowe, do których możemy dodać w l. mn. zaimek *ci*, mają przymiotniki z końc. *-ymi*, inne zaś, jako *te* — tylko *-emi*. Gazety i czasopisma nie przestrzegają — niestety — przyjętych zasad.

18. Liedtke, Freiberg — nazwy żeńskie?

Jaka forma bardziej odpowiada zasadom gramatyki i stylistyki polskiej:

a) Freibergówna, czy Freiberg (nazwisko Freiberg);

b) Liedtkówna, czy Liedtke (nazwisko Liedtke).

(N. p. „...a urocza panna Freibergówna (czy Freiberg) uśmiechała się do towarzysza”).

(Pelplin)

A. L.

— Nazwiska obce wylamują się z pod właściwości polskich. Do niedawna od nazwisk na *g* tworzone nazwy panien z pomocą przyrostka złożonego *-anka* a więc: *Derynzanka*, *Freiberzanka*. Dziś mówi się i pisze: *panna Freiberg*, *panna Liedtke* (Lucyna Messal) ze szkodą języka, ale z zadowoleniem interesowanych.

19. Globalny? Co to znaczy?

W sprawozdaniach z obrad sejmowych w dziennikach, spotykam często ten wyraz w takim n. p. zestawieniu: *globalny wydatek, globalna suma!* — Czy ten nowotwór językowy ma jakie uzasadnienie i czy można go używać?

(Wieliczka)

J. Guz.

— Jestto wyraz bardzo świeży, niewiadomo z jakiegoś języka przyjęty i nie wiemy, co oznacza. Czy był potrzebny — wątpimy.

20. Sześć tysięcy pięćset trzydzieści trzy czy Sześćtysięcypięćsettrzydzieścitrzy?

Jak należy pisać liczby słowami, razem wszystko — czy też osobno? Czy istnieje *wyraźny* przepis co do tego?

Idzie mi zwłaszcza o zastosowanie w szkole — gdy zajdzie potrzeba.

(Wieliczka)

J. Guz.

— Wiemy tylko o zwyczaju pisania liczb słowami bez przerwy między setkami, dziesiątkami, jednostkami na wekslach i innych dokumentach kasowych, gdzie idzie o to, aby nic dopisać nie można było. Przepisów niema, a w szkole zwyczajne wekslowe nie obowiązują, więc się pisze każdy wyraz oddzielnie.

21. Objad czy obiad?

Jeden z dzienników krakowskich pisze stale „objad“ zamiast „obiad“. — Czy jest to dopuszczalne?

(Wieliczka)

J. Guz.

— Jak piszemy przymiotnik: *poobiedni*? czy przez *j* w środku? — Nie. Nawet i miejscownik l. poj. *po obiedzie*, wątpię, czyby kto napisał przez *j*. Jaki z tego wniosek? Że mianownik *obiad* upodobnia się do czasownika *ob-jadać*, złożonego wtedy, kiedy istniało już w nagłosie czas. pojedynczego *ja: ja-dać*. Rzeczownik *obiad* powstał wprawdzie z tego samego pierwiastka [*éd* (ied)], ale w epoce bardzo odległej, kiedy i w nagłosie występowało *ie* nie zmienione na *ja* i brzmiał *obéd* (obied), jak dotąd jeszcze brzmi w wołaczu i miejscowniku l. pojed. *obiedzie*.

Należy tedy pisać: *obiad, obiedzie, poobiedni*.

22. Ciała kopalne.

Czy można tak powiedzieć? Wyraz ten pojawił się na Śląsku od czasu wprowadzenia ustawy o daninach od kopalni.

(Ruda Śl.)

H. Tollass.

— Przymiotnik „*kopalny*“ jest oddawna znany i używany. Słownik Warsz. objaśnia: = „znajdujący ś. w ziemi i z niej wydobywany“, a więc ciała kopalne = kopaliny, minerały, smoła kopalna = asfalt, drzewo kopalne p. Lignit; mąka kopalna p. Pelit; kauczuk k. p. Ela-

teryt. Skamieniałości kopalne. Wosk k. — Nakoniec przytacza Słownik Warsz. przykład z Mickiewicza: „Było zwyczajem zawieszać przy kościolach znajdowane zabytki kości kopalnych“. —

23. Perkucista albo perkusista.

Muzyk grający na instrumentach wydających ton zapomocą uderzeń (bęben, trianguł, tamburyno, kotły).

(Ruda Śl.)

H. Tollass.

— Ponieważ jest wyraz łaciński *perkusor* i *perkusja*, *perkusyjny* jest tedy w osnowie s nie c. W konieczności tedy, jeżeli nie można użyć wyrazu polskiego ma być: *perkucista*. —

24. Dziurkacz.

Czy można tak nazwać przyrząd do przebijania dziurek w listach handlowych i t. p.?

(Ruda Śl.)

H. Tollass.

— Nie byłoby to zupełnie złe, gdyby nie fakt, że szwaczka, robiąca dziurki, nazywa się *dziurkarka*. Rodzaj męski: *dziurkarz* nie *dziurkacz*. Oprócz tego istnieje już (Słownik Warsz.) wyraz *dziurawiec*, „narzędzie do robienia dziur uderzeniem, albo wierceniem.“

25. Zwrócić komu uwagę? n. p. choremu

Czy poprawnie? Uważam, że powinno się mówić „zwracać czyjąś uwagę“, a więc: zwrócić uwagę chorego, władzy, t. j. II. przyp.

(Ruda Śl.)

H. Tollass.

— I jedna i druga składnia używana bez różnicy. O ile jednak *uwaga* jest synonimem *przestrogi*, *napomnienia*, silniejsze jest połączenie z celownikiem, n. p. *Będzie mi tu uwagi robił! Robi mu uwagę żona. Mick.*

IV. ROZTRZĄSANIA.

(Dokończenie).

ad 65. Z dwu przymiotników *parytatywny* i *parytetyczny*, o które zapytuje p. Tollass, sz. Redakcja oddaje pierwszeństwo ostatniemu; dlaczego? Sądzę, że raczej *parytatywny* miałby więcej praw, bo bralibyśmy wtedy, jak w *autorytatywnym*, ze źródła (z łaciny: *auctoritas*, *paritas*), nie zaś z drugiej ręki (z niemieckiego: *Parität*). Ale dziwi mię, dlaczego sz. korespondent te właśnie, dość niezwykle przymiotniki wysuwa na czoło, skoro ma o wiele spokojniejszy *parytetowy*. Wyraz *parytet*, rzadki jeszcze niedawno (Słownik Warsz. wcale go nie podaje), stał się chlebem powszednim w czasach powojennych, w związku z nieśczęsnym żywotem b. marki polskiej; nie była ona stałym miernikiem

wartości, musiano więc ją samą mierzyć *parytetem* złota. Mamy na to dawny polski wyraz *równia* złota, ten sam, co w przysłówku *narówni*; ale nasi finansiści woleli, oczywiście, niemiecki *parytet*, który z podobnych powodów nabrał nagle żywotności i w Niemczech. Od tego *parytetu* używany jest powszechnie w Warszawie przymiotnik *parytetowy*, spokojniejszy chyba od innych, wzorowany na *polskiej* formie innych przymiotników, jak *grzbietowy*, *komitetowy*, *portretowy* i t. d., nie licząc się z pochodzeniem samej końcówki *et*. Tego przymiotnika pan T. właśnie nie wymienia; dlaczego? Rzeczownik *układy* w związku ze Śląskiem, z którego pochodzi zapytanie, pozwala się wprawdzie domyślać, że tu chodzi o jakieś wzajemne zobowiązania dwu narodowości na gruncie ich równouprawnienia; ale czyż to nie to samo? Jeżeli tedy nie podoba się komitetom *równouprawnieniowym* (o nie tu zapewne idzie) dość, co prawda, ociążały przymiotnik polski, mogą się i *parytetowemi* nazwać; po co się uciekać do obcych sufiksów, nie o wiele lżejszych?

ad 67. Poradnik formuje rzeczownik od *prażyć* — *prażalnia*, „jak jadalnia, gotownia“. A jednak... W technice, choćby pod wpływem *gorzelni*, *warzelni*, słyszymy niemal stale *prażalnia*; Słownik Warsz. zna tylko *prażalnię*. Wprawdzie, owo *el* w *gorzelni* jest według prof. Łosia niejasne, ale spotykamy je również w sufiksie przymiotnikowym *-elny*, chociaż między samoistnymi sufiksami profesor wymienia tylko *alny* i *telny*. Także *el* widzimy naprzykład w dawnym rzeczowniku *patrzelnik*, w gwarowym przymiotniku *parzelny*, w imionach własnych *Kruszelnicki* i *Kadzielnia*, a nawet w nie nazbyt fortunnej *uczelni*; wyrazy tworzone, rzeczby można, według rzeczowników odsłownych: *gorzenie*, *warzenie*, *prażenie*, *patrzenie*, *parzenie*, *kruszenie*, *kadzenie*, *uczenie*; z nich widać, że po *ż*, *cz*, *dz*, *rz*, *sz* właściwe sufiksy imienne *alnia*, *alny* mają skłonność do wymiany *a* na *e*; wracają jednak do *a*, gdy czasowniki zmieniają się na częstotliwe: *wykruszanie* — *wykruszalnia*, *naparzanie* — *naparzalnia*, *wyprażanie* — *wyprażalnia* i t. d. Oczywiście, może nie zawsze tak być, bo i inne czynniki wpływają; *leżalnia* np. miała wzór w gotowym *leżaku*, *suszalnia* jest tylko odmianą *suszarni* i t. d. To też nie o żadne „prawo“ tu idzie; trzeba skonstatować tylko, że drogą analogji popowstawały takie formy, a inne, nowsze (*uczelnia*) na nich się wzorują. To uważałbym za uzasadnienie postaci *prażalnia*.

J. Rzewnicki.

ODPOWIEDŹ REDAKCJI.

Co do 22. — Przyznaję się do przeoczenia. Nie znając języka rosyjskiego, nie mogłem wiedzieć, że to wpływ jego. Naturalnie, że lepiej po polsku *przedbolszewicki*, niż *dobolszewicki*.

Do 27. „Niepoprawny“ nie znaczy, że niemożliwy; tu również słuszna uwaga, że zaprzeczony stopień wyższy wymaga raczej *jak* niż *niż*, ale używanie tego wyróżnienia bardzo jest chwiejne w mowie powszechnej, dowodem sam Krasnowolski.

Do 32. Sprawę przegłaszania *o* na *a* w czasownikach częstotliwych uczynimy przedmiotem osobnego artykułu, w którym wyjaśnimy źródło objaśnienia nowego i przyczyny błędów w tych formacjach.

Do 37. Na wołacz *Józefowo!* absolutnie się zgodzić nie możemy tak, jak na *przełożono!* Że się powszechnie mówi tak we Warszawie, to nas nie przekonywa.

Do 41. *Dziesiątek* może istnieć obok *dziesiątki* i vice versa, ale w arytmetyce dla jednolitości obok *jednostki*, *piątki* powinna być tylko *dziesiątka*. Że *tysiączka* nie jest wyrazem literackim, dowiaduję się po raz pierwszy w życiu; argument, że w Królestwie mówi się *klasa tysięcy*, nie przekonywa, bo tegoby żaden Polak nie zrozumiał.

Do 48. W Małopolsce istnieje tylko *nagonka*; przed kilku dniami tę formę czytaliśmy w „Nowej Reformie“ i w „Ill. Kurjerze Codz.“; może więc istnieć gdzieindziej *naganka*, jeżeli już koniecznie musimy się dzielnicowo różnić i językiem — literackim (nie gwarowym).

Do 56. Dopóki mówimy *póltora* (nie *póltorego*) *miesiąca*, nie możemy mówić *póltorej*, ale *póltory godziny*, i tak mówi większość Polaków, mówiących instynktownie. Tylko piszący i rozumujący wytworzyli *póltorej*, bo nie umieli sobie zdać sprawy z odmiany rzeczownikowej.

Do 65. Naturalnie, że *parytetowy* będzie jeszcze najlepszy; nie wiedzieliśmy o jego istnieniu.

Do 67. Jeżeli może być *wyprażalnia* czemużby nie mogło być *prażalni*? Skoro jednak jest *prażelnia* już w użyciu, nie przeszkadza nic rozpowszechnieniu tej nazwy, o ile jej potrzeba. Między przyrostkami *-alnia* a *-elnia* w codziennym użyciu wymiana bardzo pospolita.

Nie chcielibyśmy, aby się i do języka wkradł partykularyzm tego charakteru, że to, jak się mówi we Warszawie albo w ogólności na Mazowszu (b. Kongresówka), jest decydujące. Unikaliśmy dotąd tego i nadal bronić się będziemy, uznając tylko język literacki w dziełach mistrzów słowa, a obok tego narzecza i gwary, które się rozwijają na innych podstawach.

V. DOBRE CZYTANIE I DOBRE WYGLĄSZANIE.

Nie idzie nam o czytanie mechaniczne, t. j. o należyte oddawanie głosem dźwięków, literami wyrażonych; posuwamy się dalej i przypuszczając, że dzieci dziesięcioletnie, wstępujące do szkoły średniej, już czytać umieją, chcielibyśmy, aby się nauczyły czytać *dobrze*, czyli z należytem zrozumieniem treści.

Wprawdzie programy szkoły powszechnej wymagają już w drugim roku nauki „czytania wyraźnego, poprawnego i płynnego, z uwzględnieniem znaków pisarskich“, w roku trzecim „prób czytania estetycznego (wyrazistego) z odpowiednią modulacją głosu“, ba, co więcej, mówi się nawet o „wprawie w czytaniu logicznym i estetycznym“ t. zn. „wspólnie z klasą przeprowadzić logiczną analizę utworu“ (!) — ale wiadomo nam z doświadczenia, że u uczniów, wstępujących do szkoły średniej, bardzo wiele znajduje się braków w czytaniu mechanicznym i płynnym, może właśnie dlatego, że się z nimi „przeprowadzało logiczną analizę utworu“.

Pogódźmy się więc z rzeczywistością nie zawsze różową i przyjmując przynajmniej to za fakt, że uczniowie umieją czytać płynnie, starajmy się ich teraz nauczyć czytać *dobrze*, to znaczy: rozumnie i pięknie.

Jeżeli znaków pisarskich będzie się używać tam, gdzie należy i jak należy,¹⁾ to szczególny nacisk na ich uwzględnienie, przy czytaniu położony, potrafi już zbliżyć czytanie do rozumnego. A więc przecinek jako przestanek mniejszy, średnik większy, kropka największy i połączony ze znizowaniem głosu; a więc pytajnik i wykrzyknik jako nadające z góry charakter zdaniu, pauza jako przestanek najdłuższy i t. p.

Że to jeszcze nie wystarcza, rozumie się samo przez się. Odczytajmy bowiem tylko z uwzględnieniem znaków pisarskich następujący ustęp:

„Stary myśliwy, Mateusz, miał szpaka, którego wyuczył gadać kilka wyrazów. Gdy naprzykład Mateusz zapytał: „Szpasiu, a gdzie ty? — ptaszyna odpowiadała natychmiast: „Jestem tu!“

Mamy tu przecinki, kropki, pytajniki, wykrzyknik, dwukropki, cudzysłowy — i przeczytawszy stosownie do owych znaków, spostrzeżemy sami, że przecie coś jeszcze brakuje. Bo znaki pisarskie to dopiero stopień pierwszy nawet do rozumnego czytania, a gdzież czytanie piękne?

¹⁾ zob. artykuł nasz w zeszycie 1 z r. b., str. 6—10.

Potrzeba jeszcze dwóch rzeczy: akcentowania i frazowania.¹⁾

Co to jest akcentowanie zdania, nie wyrazu?

Jestto wyróżnianie głosem tego wyrazu a nawet zdania w okresie, na który ze względu na znaczenie padać musi szczególny nacisk. I tak np. w zdaniu:

Ojciec przyjechał

możemy akcentować albo wyraz: *Ojciec*, jeżeli idzie o odróżnienie go i przeciwstawienie *matce*, albo też wyraz *przyjechał*, jeżeli chcemy wydatnić, że nie przyszedł, ale przyjechał. Tak samo w zdaniu: *Daj jej ten list*, możemy akcentować po kolei każdy z tych czterech wyrazów, jeżeli nam idzie o *danie*, o *danie jej*, nie komu innemu, o *danie jej tego listu*, nie innego, i o *danie jej tego listu*, nie książki lub gazety.

Jest tedy rzeczą zrozumiałą, że do takiego akcentowania nie wystarczają znaki pisarskie, ale że tu trzeba użyć sposobów czy znaków innych.

Otóż (podług Dra Tennera) należałoby drukować w ten sposób przynajmniej niektóre ustępy w Czytankach, aby, wyrazy akcentowane słabo, oddawać drukiem rozstrzelonym, mocniej drukiem *tłustym*, a najmocniej drukiem *tłustym i rozstrzelonym* zarazem. Dopóki tego w Czytankach niema, szczególnie w ustępach początkowych i mniejszych, należy uczniom polecić, aby podkreślili ołówkiem linijką rozstrzeloną — — — — — wyrazy słabo akcentowane, linijką całą ————— wyrazy akcentowane mocniej, a dwiema linijkami ===== wyrazy akcentowane silnie. Tak tedy ustęp o myśliwym Mateuszu przybierze następującą formę:

„Stary myśliwy Mateusz miał szpaka, którego wyuczył gadać kilka wyrazów. Gdy np. Mateusz zapytał: „Szpasiu, a gdzie ty? ptaszyna odpowiadała natychmiast: Jestem tu!“

Bardzo często nie dajemy przecinków tam, gdzie tego nie wymaga budowa gramatyczna; potrzebny jednak jest przestanek logiczny np.:

Wziął za puls | pan doktor | poważnie chorego.

Tu koniecznie przed *pan* i po wyrazie *doktor* musi być przestanek prawie równy przecinkowi, ale go niema. Należy tedy uczniom polecić w takich razach użycie linijki pionowej (|), albo nawet podwójnej (||) przy przestanku większym; aby zaś nie przerywali czytania z końcem wiersza, co jest ogólną wadą złego oddychania chłopców, należy im na końcu takich wierszy polecić zakreszenie znaczku półksiężycowego (⤿), który zwraca uwagę, że gramatycznie i logicznie łączy się ten wiersz z następnym.

¹⁾ Opiaramy ten szkic na dziełach dra Jul. Tennera, o których poniżej powiemy obszerniej.

Te dwa stopnie w kształceniu dobrego czytania nie wyczerpują jeszcze wszystkich sposobów, aby czytanie było również *piękne*. Do tego trzeba jeszcze umieć *frazować* t. zn. „odnaleźć rozczłonkowanie każdego okresu, odsłonić wszystkie ogniwa i poszczególne pierwiastki, przydzielić każdemu należne miejsce, wyświetlić każdą z tych części, i uwypuklić należycie”. — Jestto sprawa trudniejsza, niż akcentowanie; to też musiałaby się stać przedmiotem nauki dopiero na tym stopniu, na którym uczniowie poznają dokładnie budowę zdania złożonego i okresu. Trzeba tu bowiem wyróżnić nietylko gramatyczną podrzędność, ale i logiczną ważność czy wartość, a do tego potrzeba już umysłów dojrzalszych i nieco gramatycznie wykształconych.

Jak z tego widzimy, należy uczniów stopniowo wprawiać w dobre czytanie — po opanowaniu przez nich mechanicznego czytania. Uwzględnianie znaków pisarskich, to stopień pierwszy, akcentowanie — stopień drugi, a frazowanie — stopień trzeci.

Dopiero po wydoskonaleniu się w tych właściwościach czytania mogą uczniowie przystąpić do pięknego wygłaszania z pamięci, zwłaszcza utworów poetyckich.

R. Zawiliński.

(Dokończenie nastąpi).

VI. WŁAŚCIWOŚCI PROWINCJONALNE.

Wiadomo, że co kraj to obyczaj, i że każda większa część kraju ma swoje właściwości nietylko w życiu i obyczaju, ale przedewszystkiem w mowie. Nazwano oddawna te właściwości „provincjonalizmami” czy „provincjalizmami”, co niektórzy chcieli przetłómaczyć na „powiatow-szczyzny”, ale nie trudno udowodnić, że to nie to samo. Możeby nazwanie „właściwości gwarowe” nie odbiegało bardzo od istotnego znaczenia, ale nie chcąc, aby nas niezrozumiano, wolimy już użyć wyrazu obcego.

Jeden z czcigodnych mieszkańców starej ziemi Piastowskiej — Śląska, przysłał nam kilka spostrzeżeń, które poniżej chętnie podajemy, dołączając prośbę do Szan. Czytelników, aby nam podobne właściwości nadsyłali ze stron swoich, podając dokładnie, skąd te właściwości pochodzą.

I. Właściwości śląskie.

1) Spragnieni długim chodzeniem wstąpiliśmy do gospody w dolinie Kościeliskiej na kwaśne mleko. A ponieważ oprócz maślanki jest kiszka najlepszym kwaśnym mlekiem, przeto — nie mogąc dostać maślanki — zażądaliśmy kiszki.

Po chwili przynosi nam kelner jelitka rozmaite na talerzu. A prawie był piątek. Mój towarzysz, człowiek odważny i łatwo zapalny, na widok jelitek w dzień postny, rzecz zdziwiony do kelnera: „To tu tak w Galicji piątki zachowują? Myśmy przecie kiszki zamówili!“ „No, przecie kiszki przyniosłem! Co panowie wymyślają!“ rzecz kelner. Mój towarzysz: „My nic nie wymyślamy, jeno o kiszkę prosimy“... I nie mogliśmy się w Polsce polskim słowem porozumieć.

Trzeba było dopiero tłumaczenia, iż kiszka nazywa się kiszką dlatego, że jest skisłem mlekiem. Byliśmy wtedy gimnazjalistami, w późniejszych latach dowiedzieliśmy się, że kiszka ruska, czy nawet tatarska wyparła naszą prawdziwą kiszkę. Ale, dzięki Bogu, ludzie więcej u nas jeszcze swoją kiszkę w piątki jedzą, nie tatarską.

2) Czytuje się teraz, nawet i w rozporządzeniach, takie użycie „celu“: „Celem umożliwienia szybkiego powołania duchowieństwa wojskowego do służby duszpasterskiej i t. d.“. Nigdy ludzie u nas tak nie gadali. Chyba, iż „celem latosiej pielgrzymki jest święta Anna (Góra Chełmska przy Koźlu). A na tamto „celem“ powiedzieliby: „aby umożliwić szybkie powołanie i t. d.“. Osądźcie, co tu lepsze. Tamto jest niemieckie „zwecks“. Toż mamy Polskę wolną, a jednak „niemiec bije nas po karku“, nawet i w urzędach, a tak się od nich odgraniczamy, że paszport aż 500 zł. kosztuje!

3) Kupcy zaś wpadają pod wpływ francuskiej „qualité“, bo zalecają towary najlepszej „jakości“ lub równej „jakości“. Trzebaby ich na wieś posłać, aby tam słyszeli, jak się po polsku u Polan gada: „towary co najlepsze, tej samej dobroci“. Czy nie prawda?

4) Gdy się tu naszym ludziom powie, iż ktoś „spędził“ czas na takim a takim zajęciu, to gotowi sobie tego ktosia wyobrazić, jako próżniaka lub przynajmniej jako trwoniciela czasu. U nas rozumieją, co znaczy *spędzić bydło z czyjzego pola* lub *z paskudy*, ale czasoby nie spędzali, bo im za bardzo o niego chodzi; wszak i święty Paweł wzywa do okupywania czasu, to znaczy do dobrego użytkowania czasu. Przeto u nas nie spędzają — broń Boże — drogiego czasu Bożego, lecz przeżywają go. Razi nas to „spędzanie“ szczególnie w religijnych pisemkach, jakie z Krakowa do nas przychodzą.

5) Równie nas razi „porzucanie“ zamiast „opuszczania“ lub „wyrzekania się“. Niechże którybądź Święty, z wielkiej miłości ku Bogu, opuścza ojca i matkę i dom rodzicielski, ale niech go nie porzucą. Można kamień porzucić, chłopcy lekkomyślni i niszczyielscy nawet torby z książkami porzucają na ziemię, gdy im się szkoła skończyła. Ale ojca porzucić lub matkę — na to trzebaby najpierw siły niezwykłej, a potem i surowości okropnej. A Święci ani lekkomyślnikami nie

byli, ani okrutnikami. Jeżeli Kochanowski radzi „nie porzucać nadzieje, jakoć się kolwiek dzieje” — to dobrze rozumiemy, iż nadzieja nie jest osobą ani domem, lecz jakąś rzeczą, aczkolwiek duchową. Oby się te uwagi dostały pod oczy tym, którzy ludziom o Świętych piszą.

6) W ostatnim „Poradniku” (XXIII, 2) myślała p. J. Wasilewska na str. 18, że *ogórek* mamy z niemieckiego. Brückner w „Etymol. Słowniku” pisze, że niemiecki wyraz *Gurke* wzięty jest z naszego.

Na buraki mówią u nas: *czerwona ćwikła* i *biała* lub *żółta ćwikła*. W oleskim powiecie mówią niewiasty na bure kiecki swe (własnej roboty) „*buráki*”.

VII. CHWASTY.

„Sztynch” o bydgoskich biletach tramwajowych wywołał nadszkodziewanie liczne echa. Coprawda, spodziewaliśmy się, że poruszenie tej sprawy (zachwaszczania języka polskiego barbaryzmami i germanizmami) poruszy stawek naszej wyjątkowej tolerancji... Ale nie spodziewaliśmy się takiej serji listów!

Dziękujemy najserdecznej Szanownym naszym korespondentom, i prosimy o dalszą współpracę. Bo walka z chwastami, zasiewanemi rozmyślnie (czasem nieumyślnie) na niwie polskiej mowy jest trudna i wymaga solidarnego współdziałania wszystkich obywateli!

Z nadesłanej nam uprzyjmię korespondencji wyjmujemy (z jednego tylko listu!) kilka „kwiatków”.

„Przejazd kołem lub jazda konna po chodnikach wzbroniona...”
(Tuchola, Urząd Policyjny, 1. III. 20).

(Przykład dosłownego tłumaczenia z niemieckiego: radfahren, reiten, i t. p.)

„Baczność! Tutejsze Zakłady oddaje się opiece publiczności. Uprasza się wszelkie zauważone przestępstwa donieść do Magistratu celem ukarania”. (Tuchola, 15, III. 20., Magistrat).

(Przykład bezmyślnego tłumaczenia z niemieckiego: „Anlagen” — „Zakłady”? Oczywiście, chodzi w danym przypadku nie o żadne „Zakłady”, tylko o Plantacje miejskie!)

„Jeżdżenie drogą glinobitą w czasie deszczu, lub Wilgotnym powietrzu jest pod karą 30 marek srogo wzbronione...” (Napis przy drodze leśnej koło st. Męcikał, pow. chojnicki).

— A cóż dopiero mówić o takich dziwolągach, o takich skandalicznych chwastach, jak: „Teatr świetlany”, (Chełmno) „Woda Marjanka,

wyrabiana z czystej źródlanej wody z własnych źródeł z domieszką kwasu węglowego" (Laskowice), „Fabryka trumien i mebli z zapędem elektrycznym" (Chojnice), „Obłożenie z masłem", „Kanapka ilustrowana", „Ogórek ilustrowany", „Chleb obłożony" (Chojnice, jedna z restauracyj hotelowych)?...

Można mieć po tem wszystkim „obłożony"... nietyle chleb, ile język!

Można zatęsknić do jednej z tych trumien „z zapędem elektrycznym"!

Można wyrzec się, raz na zawsze, „jeżdżenia drogą glinobitą lub Wilgotnym powietrzu"! Można „donieść do Magistratu" nietyle zauważone przestępstwa, ile własną demencję! Można udławić się „kanapką ilustrowaną" i zmizernieć, jak „ilustrowany ogórek"! Można...

Można zrobić dużo różnych rzeczy, ale trzeba zrobić — jedną rzecz:

— Wziąć się zbiorowo, energicznie, do tępienia tych chwastów, zagłuszających czystą polszczyznę! Nie zwlekając! Zaraz!

Inaczej Niemcy, lekceważący nas z głębi serca, tak nasze kresy obłożą, tak je zilustrują, że złapiemy się za głowy...

(„Kurjer Warszawski"). *Sęk.*

„PRZYTRZYMANI“...

Nie znałem dotąd prawnego pojęcia „przytrzymany".

Znałem termin „aresztowany", „uwięziony", w ostateczności „zatrzymany".

Od niejakiego czasu jednak utarło się w Polsce wyrażenie „przytrzymany", ludzako podobne do „przetrzymany"...

Owo przytrzymanie (czy przetrzymanie?) ożyło ostatnio znów w debacie senackiej, uśmiechnęło się blade i zgasło melancholijnie... Kto wie? Może do maja? — Zdawało się, że rozstaniemy się na dłuższy czas z niezrozumiałym terminem, aliści pan minister sprawiedliwości, Meyszowicz, znowu go użył...

„W odpowiedzi na pismo pana marszałka z dnia 15 b. m. mam zaszczyt zawiadomić... że przytrzymani zostali posłowie na sejm: Bronisław Taraszkiewicz, Paweł Wołoszyn i Szymon Rak-Michajłowski, na fackie dokonywania zbrodniczej działalności..." (i t. d.).

Mniejsza o stylizację tego komunikatu, za którą VI-klasista dostałby pałkę z minusem („przytrzymani na fackie wykonywania zbrodniczej działalności" ???!!! — To po jakiemu? — Nasz przyp.), ale zapytujemy uprzejmie i t. d.

(„Kurjer Warszawski" 19. I. 1927).

„OANA“.

Nasi radjoci i radjotki, podnieceni drogą eteryczną do rozwiązania sprawy spolszczenia *speaker*a i *speakerki*, rzucili mnóstwo nowoukutych nazw, ale żadna się dotychczas nie nadała.

Czy nie prościej i wygodniej byłoby stworzyć rzeczownik dwurodzajowy (a więc odpowiedni dla *speaker*a i *speakerki*), mianowicie O. A. N. A. (osoba anonsująca numery audycji?).

O ile „wygadywaczka“ brzmi całkiem niewdzięcznie, a przede wszystkim nie modnie, o tyle O a n a nikogo razić nie powinna.

Bo w czasach różnych Guzohanów, Puzappów, Gziszów, Pko, Pku, Pasty i tysiąca innych nazw, ukutych wedle wymagań najnowszej mody, O a n a znajdzie się w odpowiednim towarzystwie i szybko zyska popularność.

(Dowód „rozhukanych tworów“ w artykule inż. J. Rzewnickiego str. 35. tego zeszytu).

OD WYDAWNICTWA.

1. *Prosimy Szan. Przedpłatników, którzy nadesłali tylko zł 7 zamiast 8, albo przysłali przedpłatę mniejszą niż roczną, aby zechcieli braki uzupełnić jak najrychlej, zapomocą czeku pocztowego (bezpłatnie przez każdą pocztę wydawanego) na P. K. O. Nr 404.600.*

2. *Zwracamy uwagę na ogłoszenie w nagłówku co do reklamacji nieotrzymanych zeszytów.*

3. *Roczniki dawne (1903, 1904, 1906, 1907, 1908, 1909 i 1923 sprzedajemy, o ile zapas starczy, po zł 3., rocznik 1925. i 1926. po zł 7. a rocznik III. (1916) „Języka Polskiego“ po zł 6. — Wysyłamy dopiero po otrzymaniu pieniędzy, aby nie ponieść szkody przez zbytne zaufanie a nieotrzymanie nawet odpowiedzi.*

4. *Poszukujemy zeszytu 1. i 5. z r. 1919, albo całego dobrze zachowanego rocznika. Prosimy o podanie ceny zapomocą kartki pocztowej. Kupimy również roczniki: 1920, 1921 i 1922.*

TREŚĆ ZESZYTU III.: I. R. Z.: Słownictwo kucharskie wobec wymagań języka. — II. J. Rzewnicki: Na marginesie jeszcze jednego konkursu słowotwórczego. — III. Zapytania i odpowiedzi (13—25). — IV. Roztrząsania przez J. Rzewnickiego i odpowiedź redakcji. — V. R. Z.: Dobrze czytanie i dobre wygłaszanie. — VI. Właściwości prowincjonalne. — VII. Chwasty. — Od Wydawnictwa.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Zawiliński.

Drukarnia Literacka w Krakowie, ul. Jagiellońska l. 10. pod zarz. Stanisława Ziemiańskiego.